

KULTURA | TEATR

Bronisław Wildstein napisał, a Andrzej Mastalerz zrealizował w Teatrze Telewizji dramat „Komedianci, czyli Konrad nie żyje”. Spektakl, co charakterystyczne dla stanu, w jakim się znajduje dziś krytyka teatralna, doczekał się recenzji jeszcze przed premierą. Umysł rozmaitych politruków nie pozwoliłby sobie przecież na aż tak śmiałą myśl, by Wildstein z Mastalerzem, wrogowie polityczni, mogli stworzyć cokolwiek wartościowego. Tymczasem powstała udana odpowiedź na świetny serial telewizyjny „Artyści”, w którym swego czasu Monika Strzępka i Paweł Demirski autokrytycznie sportretowali warszawskie środowisko teatralne. Wówczas nie oszczędzali nikogo i niczego, pokazując cynizm polityków zarządzających teatrem i bezbronnych wobec lokalnej polityki dogadanej z biznesem, wrażliwych i zarazem kabotyńskich artystów.

Fabula tamtego serialu rozpoczynała się od objęcia dyrektorskiej posady przez naiwnego aktora, obsadzonego przez magistrat, jak się okazało, tylko po to, by doprowadzić do zamknięcia placówki. Serial powstał niedawno, w roku 2016, ale wydaje się, jakby pochodził z innej epoki. Dziś Strzępka – świeżo wybrana dyrektor warszawskiego Teatru Dramatycznego – została postacią jakby pochodzącą z własnej realizacji, a Demirski, bezkompromisowy dramaturg, dyplomatycznie milczy na ten temat (i na kilka innych). Do tej pory uchodzili za coś w rodzaju sumienia środowiska teatralnego, ale najwyraźniej zwolnili się z tej funkcji. Oto ironia losu: zamiast Strzępki i Demirskiego rachunek sumienia robi środowisku właśnie Wildstein – który, jak wiadomo, jest grubym misiem i nie ukrywa bynajmniej swoich tendencji do prowadzenia polityki kulturalnej. Swoją drogą



FOT. STANISŁAW LOBA/TVP



Grzegorz Kondrasiuk

W „Komediantach” zespół teatralny jest mikrospołeczeństwem, w pokazowy sposób manipulowanym przez jednego z aktorów

nie posądzałem ani Wildsteina, ani Mastalerza o tak duże poczucie humoru, tymczasem niektóre sceny „Komediantów” to naprawdę udane parodie modnych, napuszonych bzdur, których nie brakuje w dzisiejszych teatrach reperturowych. Ksiądz z ministrantem recytujący, bardzo źle, tekst „Hamleta”, podczas gdy aktorka przebrana za młode dziewczę wykonuje z tymże księdzem pewne czynności seksualne... Na to wszystko wchodzi jakiś gościu przebrany za motyla... Jakbyśmy to już gdzieś widzieli, i to wielokrotnie, niestety – na poważnie.

Spektakl Mastalerza nie jest więc bynajmniej efektem wysiłków pompowania mdłego scenariusza przesłanego z centrali. Aktorzy – doskonale, bo z autopsji znający słaby teatr zaangażowany – poszli za tekstem groteskowej komedii o ambicjach filozoficznych. To też wymagało odwagi, zwłaszcza na środowiskowy zapal do dokonywania linczów (Już widzę te kawałki w recenzjach i plotkach, „aktor, który zasłynął w sztukach Wildsteina”. Prawda, jak to dobrze brzmi?).

Pokazany w „Komediantach” teatr jest modelowym przykładem rozjechania się deklaracji z rzeczywistością. Utopijne frazesy – a w rzeczywistości mały, merkantylny światek intryg i partykularnych interesów. Zespół teatralny jest tu mikrospołeczeństwem, w pokazowy sposób manipulowanym przez jednego z aktorów, Kalibana (Andrzej Mastalerz). Wykorzystuje on pozory demokracji i równościowe postulaty lewicy (możliwości wycinania konkurencji, które daje ruch #MeToo), by wysadzić z siodła aktualnego dyrektora i rządzić teatrem po cichu, z tylnego fotela. Jako inteligentny manipulator korzysta ze słabości instytucji, w której wciąż najważniejszy jest reżyser o europejskiej sławie, który nie ma czasu ani ochoty pracować nad spektaklami. Zamiast prób – telekonferencja, podczas której geniusz wygłasza swoje górnolotne frazesy. Oto próbka tego języka, w udany sposób naśladowującego aktualny, środowiskowy dialekt: „Artysta musi być dialektycznie przeciw, przeciw ustalonym formom, religiom czy tożsamościom.

Artysta jest wrogiem tego, co trwa. Jak moglibyśmy zaakceptować człowieka, jeżeli ograniczylibyśmy się do jego obecnego kształtu, jego wyborów? Czy ten byt może wywołać coś więcej niż odrazę? Ale my wiemy, że człowiek to coś więcej. Jest zakorzeniony w przyszłości, a oddycha utopią”.

Teatr w „Komediantach” to instytucja, która sama sobie przyznała prawo do kreacji społecznej, która głosi postulat radykalnego przewartościowania świata. Ale w rzeczywistości nie jest w stanie ani niczego trafnie zdiagnozować, ani zarządzać nawet sama sobą. Nie ma pomysłu na interpretację klasyki (bo w nią nie wierzy), nie potrafi już opowiadać pasjonujących historii. Jedyne, co potrafi, to powtarzać, za ideologami przychodzącymi z zewnątrz, ze świata polityki, zasłyszane frazesy po to, by załatwić po cichu własne interesy. Ponury to obrazek. Szkoda, że tak wiele ma wspólnego z rzeczywistością. Teatr nie ma dziś zbyt dobrej reputacji. Co można by było zrobić, żeby ją zmienić? To najważniejsze pytanie, a właściwie wniosek wynikający z diagnozy postawionej przez Wildsteina i Mastalerza w „Komediantach”. ©©

BRONISŁAW WILDSTEIN
„KOMEDIANCI, CZYLI KONRAD NIE ŻYJE”
REŻYSERIA: ANDRZEJ MASTALERZ
TEATR TELEWIZJI – VOD TVP